

KRZYSZTOF R. PROKOP – GLIWICE

[Recenzja]: *Poczet prymasów Polski*, pod red. Krzysztofa Woźniaka, Marcina Kulczyńskiego i Piotra Pokory, Gniezno-Bydgoszcz 2017, ss. 160 [liczne ilustracje].

W recenzjach publikowanych zarówno na łamach półrocznika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, jak też w rozmaitych innych periodykach historycznych tudzież teologicznych, piszący te słowa niejednokrotnie ubolewał nad doprawdy znikomymi dokonaniem rodzimej historiografii ostatnich bez mała trzech dekad (o okresie przed rokiem 1989 z wiadomych względów nie wspominając) na polu prozopografii hierarchii (i w ogólności wyższego duchowieństwa) Kościoła w Polsce. Sam przy tym ma on świadomość, że jego własne poczynania w owym względzie pozostawiać mogą niemało do życzenia, niemniej traktuje je w kategoriach nie rezultatu finalnego, lecz niejako «prostowania ścieżek», a więc przygotowywania gruntu pod czyniące w większym stopniu zadość oczekiwaniom ogółu badaczy gruntowne kompendia prozopograficzne, które winny powstać w przyszłości wysiłkiem już nie pojedynczego autora, ale jako rezultat pracy zespołowej, w ramach której każdy z wykonawców poświęcić może uwagę temu, w czym zyskał gruntowniejszą kompetencję, nie zaś w sposób obligatoryjny wszystkiemu, co tylko wymaga uwzględnienia w ramach danego opracowania. Z drugiej strony należy liczyć się z tym, że postawienie na zespół autorski nie stanowi skutecznego remedium na wszystkie trudności i niedomagania, jakie wiążą się z indywidualnym zmierzeniem się z problematyką o szerokich ramach chronologicznych (tym bardziej tematycznych), gdyż – zwłaszcza w razie cokolwiek przypadkowego doboru wykonawców konkretnego dzieła – doświadczenia naukowego tudzież erudycji badacza zajmującego się od dawna danym zagadnieniem nie zdoła zrównoważyć zwykle pomnożenie ilości osób zaangażowanych w konkretne przedsięwzięcie, nawet jeśli ich atutem zdaje się być nieobciążenie innymi obowiązkami wynikającymi z udziału w tzw. życiu naukowym tudzież warunkowany relatywnie młodym wiekiem zapał do pracy i chęć «zyskania imienia» na przyszłość w środowisku uczonych reprezentujących taką czy inną dyscyplinę.

Wyartykułowane w powyższym akapicie ogólniejsze refleksje nie znalazły się tu przez przypadek, lecz do ich wypowiedzenia skłania uważniejsze pochylenie się nad świeżej daty edycją, której pełny zapis bibliograficzny widnieje w nagłówku obecnego tekstu recenzyjnego. Jej niezwykle wysmakowana szata edytorska, nadająca całości charakter wydawnictwa okolicznościowego (i takim w rzeczy samej ono jest), pozostaje bowiem w pewnym kontraście z merytoryczną zawartością tej publikacji. Albumowy charakter *Pocztu prymasów Polski* nie stanowi w owym względzie jakiegokolwiek «okoliczności łagodzącej», skoro bowiem proporcja ilustracji względem tekstu wypada w stosunku mniej więcej pół na pół, można tedy uznać, że jedno i drugie jest z punktu widzenia autorów i wydawców na równi ważne, stąd jakkolwiek wielu zapewne poprzestanie wyłącznie na przewertowaniu tej książki, zadowolając się przykuwającą wzrok stroną estetyczną dzieła, to historyk Kościoła – zwłaszcza ktoś samemu zajmujący się tematyką jego hierarchii – nie potraktuje owej publikacji wyłącznie w kategoriach okolicznościowego albumu, lecz z oczywistych względów postawi pytanie, czy opracowanie to wnosi cokolwiek do stanu badań. Odpowiedzi na owo pytanie nie sposób udzielić innej, jak negatywnej, jednak – choć może to zabrzmieć dla kogoś zdumiewająco – okoliczność powyższa nie wydaje się stanowić podstawy dla krytycznej oceny całości, jest bowiem rzeczą zrozumiałą, iż – zwłaszcza w kontekście okrągłych rocznic czy jubileuszów – podejmowane są rozmaite przedsięwzięcia wydawnicze, adresowane do szerszego kręgu odbiorców i mające na celu popularyzację wyselekcjonowanego zasobu wiedzy, bez ambicji korygowania ustaleń dawniejszej historiografii tudzież wzbogacania jej o nową faktografię. Tak było również w przypadku *Arcybiskupów gnieźnieńskich w tysiącleciu* – z roku 2000 – w opracowaniu piszącego te zdania, wydanych na milenium metropolii kościelnej z ośrodkiem w Gnieźnie i obrazujących postęp badań od czasu opublikowania w latach 1888-1892 *Arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów i metropolitów polskich od roku 1000 aż do roku 1821* Jana Korytkowskiego, który to zamysł wkrótce później został zdublowany przez podobną pod względem koncepcyjnym (a w warstwie bibliografii wprost stanowiącą powtórzenie raz już opublikowanego materiału) książkę Kazimierza Śmigła (mowa o *Słowniku biograficznym arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski* z roku 2002).

Zagadnienia te doczekały się zresztą wnikliwszego omówienia w *Posto- wiu* Feliksa Lenorta do polskiego przekładu (z łaciny) monografii *O godności i uprawnieniach prymasowskich arcybiskupa gnieźnieńskiego Józefa Nowackiego* (Poznań 2008), w którym to tekście autor – przed bez mała dekadą – nie zawa- hał się stwierdzić, iż „ostatnie dziesięciolecie to prawdziwy urodzaj w historiografii dotyczącej arcybiskupów gnieźnieńskich – prymasów Polski, [jakkolwiek] uwaga ta dotyczy nie tyle poważnych studiów w tym przedmiocie [...], ile raczej znakomitych, w rozumieniu edytorskim, wydawnictw o ambitnych walorach popularyzujących, które w ambitnej szacie graficznej ukazały nam losy następców na stolicy św. Wojciecha aż do czasów ostatnich”. Obok dwóch wyżej wspomnianych edycji z lat 2000 i 2002, przywołano tam również oba wydania *Pocztu prymasów Polski* Marceliego Kosmana z lat 1997 i 2000 oraz albumową publikację *Arcybiskupi gnieźnieńscy – prymasi Polscy* Macieja Bronarskiego i Przemysława

Mrozowskiego z roku 2003, z którą obecnie omawiana książka zdaje się mieć bodaj najwięcej wspólnego (z oczywistych względów F. Lenort nie mógł już uwzględnić w dokonanym przeglądzie trzeciego, albumowego wydania wyżej wspomnianego dzieła M. Kosmana, które ukazało się w roku 2012, opatrzone tytułem *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski*). Jeśli wszakże wyjść poza «krąg» gnieźnieński, prezentowane tu wydawnictwo okolicznościowe najwięcej pokrewieństwa zdaje się wykazywać pod względem koncepcyjnym z *Poczetem biskupów wrocławskich* Józefa Patera, wydanym na milenium tamtejszej (archi)diecezji w roku 2000. Niestety, uwaga ta dotyczy również poziomu merytorycznego dzieła, w którym to kontekście piszący te słowa nie zdradzi tajemnicy redakcyjnych gabinetów, jeśli nadmiemni, iż napisana niegdyś przezeń obszerna recenzja z tamtego wydawnictwa sprzed siedemnastu lat, której przygotowanie pochłonęło немало cennego czasu, złożona na ręce śp. Prof. Stefana Krzysztofa Kuczyńskiego celem opublikowania jej w redagowanych przezeń „Studiach Źródłoznawczych” lub „Roczniku Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, nigdy nie ujrzała światła dziennego w druku, albowiem po lekturze tekstu ów nieżyjący już mediewista uznał za niewarte poświęcania miejsca w periodyku na szczegółową krytykę opracowania, które – jak wynikało z przedłożonego materiału recenzyjnego – okazało się niemal całkowicie bezwartościowe i nic też nie wносиło do stanu badań. Błędu sprzed lat wyraziciel obecnych myśli powtarzać nie zamierza, stąd w dalszej części niniejszej recenzji nie będzie dokonywał detalicznego «rozbioru krytycznego» owego najnowszego *Pocztu prymasów Polski*, jakkolwiek z drugiej strony nie zamierza przemilczeć nasuwających się uwag krytycznych. Na samym końcu z osobna poświęcona będzie uwaga okoliczności, która stała się bodźcem tudzież inspiracją dla wydania drukiem prezentowanego dzieła, skoro bowiem celem jego opublikowania nie była chęć wniesienia nowych ustaleń do aktualnego stanu wiedzy, trudno nie przypatrzeć się tymże innym racjom, jakie zaważyły na podjęciu tego rodzaju inicjatywy.

Tak się składa, iż dowiadujemy się o nich wyłącznie z zamieszczonej na samym początku przedmowy, sygnowanej przez aktualnego prymasa Polski, arcybiskupa Wojciecha Polaka, jako że w całej tej książce nie ma jakiegokolwiek innego tekstu o charakterze ogólnym – choćby w formie odredakcyjnego postowia, lecz znajdujemy w niej wyłącznie poprzedzone rzeczonym wstępem obecnego metropolity Gniezna biogramy oraz indeks herbów, bibliografię i spis treści na końcu. Z pewnością nie jest to coś korzystnego, iż nigdzie nie została objaśniona koncepcja całości, ani też nie podzielono się z czytelnikiem jakimikolwiek wskazówkami w temacie, czego po owej publikacji miałby prawo się spodziewać, a czego w niej z pewnością nie znajdzie, jak wreszcie ma się ona względem wcześniej tu wspomnianych opracowań poświęconych hierarchom zasiadającym na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie, które przecież – wydane stosunkowo niedawno – nie uległy już zdezaktualizowaniu, co by uzasadniało ponowne pochylenie się nad tematyką. Skoro zaś do przygotowania tej publikacji przystąpiono w kontekście pewnej rocznicy, nie wydaje się bezzasadnym oczekiwanie, aby cokolwiek więcej o niej napisano w postulowanym tekście wprowadzającym, nie poprzestając wyłącznie na tym, że wspomniana została pokrótce w przedmowie aktualnego

prymasa Polski, którego rolą nie jest przecież wyręczać historyków Kościoła w tym, co do nich należy *ex professo*. W sytuacji zatem, kiedy redaktorzy, których nazwiska odnajdujemy dopiero na ostatniej stronie, nie uznali za stosowne podzielić z czytelnikami choćby najskromniejszym zasobem informacji o zamiśle przyświecającym powstaniu dzieła w takiej a nie innej formie tudzież wskazać na ewentualne trudności, jakie napotkano przy realizacji powziętej koncepcji, piszący obecne zdania zaoszczędzi czytelnikom recenzji uwag dotyczących aspektu koncepcyjnego, ocenę trafności przyjętego «modelu» pozostawiając indywidualnemu rozeznaniu każdego, kto sięgać będzie po tę publikację.

Zasadniczy «korpus» prezentowanej edycji stanowi 59 biogramów prymasów Polski – poczynając od Mikołaja Trąby, a na Wojciechu Polaku kończąc, przy czym chodzi wyłącznie o hierarchów będących arcybiskupami gnieźnieńskimi (w latach 1821-1946 zarazem też poznańskim, z kolei w latach 1946-1992 również warszawskimi), a tym samym pominięto prymasów Królestwa Polskiego (Kongresowego), co – jak można się domyślać – nie stanowi w żadnym wypadku niedopatrzania, lecz – przeciwnie – służy podkreśleniu historycznych racji przemawiających na rzecz pierwszeństwa Gniezna przed Warszawą, gdy chodzi o prawo do tytułu prymasowskiego. Prawo – warto dopowiedzieć – o które jeszcze przed niespełną dekadą istniał dający znać o sobie spór (o ile to adekwatne tutaj słowo), zaś sposób jego rozstrzygnięcia przez Stolicę Apostolską wcale nie wydawał się z góry przesądzony, bowiem argumenty przemawiające za połączeniem prerogatyw prymacjalnych ze «splendorem» stołeczności cieszyły się nie małym posłuchem w rozmaitych kręgach. Przesłanki odnoszące się do współczesnych realiów przeplatały się w owym sporze z argumentami natury historycznej, te zaś bywają wszak «naginane» na potrzeby przeprowadzanego uzasadnienia, skutkując upowszechnianiem się mylnego obrazu wydarzeń z przeszłości. W przypadku godności prymasowskiej ostatecznie rzecz rozstrzygnięta została na korzyść Gniezna, co z czasem poskutkuje stopniowym zanikaniem i tak dziś już niezbyt powszechnej świadomości istnienia drugiego tytułu prymasa na ziemiach polskich, przypisanego w dobie porozbiorowej do będącej stolicą Królestwa Kongresowego Warszawy (nie wspominając o lwowskim „prymasie Galicji i Lodomerii”). Historykowi wypada w owym kontekście wyrazić ubolewanie, że nie widać perspektywy analogicznego «oczyszczenia» pamięci zbiorowej z ewidentnego fałszu rzekomego czterechsetlecia stołeczności tej ostatniej (mowa o Warszawie), która po raz pierwszy prawnie umocowaną rangę stolicy państwa zyskała dopiero w okresie Księstwa Warszawskiego, podczas gdy w stuleciach XVII-XVIII dopracowała się rangi „miasta rezydencjonalnego królów polskich”, natomiast stolicą *de nomine* (i *de iure*) pozostał do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów Kraków – sukcesor w tym względzie prymasowskiego Gniezna.

Powracając do zasadniczego wątku, rzeczonych 59 biogramów opracowanych zostało przez w sumie pięciu autorów, spośród których czterech przybliżyło sylwetki po dwunastu prymasów, zaś jeden – jedenastu. Tak równe podzielenie się materiałem do przygotowania nasuwa pytanie, według jakiego kryterium dokonywano owego rozdziału – innymi słowy, czy chodzi o zróżnicowanie kompeten-

cji osób zaproszonych do współpracy, ktoś bowiem może zajmować się późnym średniowieczem, kto inny natomiast nowożytnością albo też czasami najnowszy-
mi. Okazuje się jednak, że tego rodzaju «trop» jest całkowicie mylny, bowiem każdy spomiędzy owych pięciu autorów opracował życiorysy z różnych stuleci, w czym sięgający po *Poczet prymasów Polski* czytelnik nie łatwo się rozezna, gdyż biogramy nie są podpisane (czy choćby sygnowane inicjałami), lecz dopiero na ostatniej stronie publikacji (tam, gdzie również nazwiska redaktorów) wymienieni zostali autorzy życiorysów, przy których podano wyłącznie numery stron z opracowanymi przez każdego z nich tekstami. Nie od rzeczy będzie zatem doko-
nać tu stosownego rozwiązania tak «dyskretnego» zapisu, gdy chodzi o autorstwo, i przyporządkować w sposób imienny postaci do ich biografów. I tak dr Piotr Pokora (zarazem jeden ze współredaktorów całości) napisał życiorysy prymasów: Mikołaja Trąby, Wojciecha Jastrzębca, Wincentego Kota z Dębna, Władysława z Oporowa (Oporowskiego), Jana ze Sprowy (Sprowskiego), Zbigniewa z Oleśnicy (Oleśnickiego), Macieja Drzewickiego, Jakuba Uchańskiego, Stanisława Szembeka, Ignacego Krasickiego, Edmunda Dalbora i Augusta Hlonda (postaci z wieków XV, XVI, XVIII i XX). Do mgr. Radosława Franczaka przyporządkowane są biogramy: Jakuba z Sienna (Sienieńskiego), Andrzeja Róży Boryszewskiego, Mikołaja Dzierzgowskiego, Jana Przerębskiego, Gabriela Jana Podoskiego, Ignacego Raczyńskiego, Marcina Dunina-Sulgustowskiego, Leona Przyłuskiego, Mieczysława Ledóchowskiego, Henryka Józefa Muszyńskiego, Józefa Kowalczyka i Wojciecha Polaka (wieki XV, XVI, XVIII, XIX, XX i początek XXI); do mgr. Jakuba Łukaszeńskiego: Jana z Gruszczyca (Gruszczyńskiego), Jana Latalskiego, Piotra Gamrata, Mikołaja Jana Prażmowskiego, Jana Stefana Wydźgi, Michała Stefana Radziejewskiego, Antoniego Kazimierza Ostrowskiego, Juliusza Dindera, Floriana Stablewskiego, Edwarda Likowskiego, Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa (wieki XV, XVI, XVII, XVIII, XIX, XX); do mgr. Michała Muraszko: Fryderyka Jagiellończyka, Jana Łaskiego, Bernarda Maciejewskiego, Wojciecha Baranowskiego, Wawrzyńca Gembickiego, Henryka Firleja, Jana Wężyka, Jana Lipskiego, Macieja Łubieńskiego, Kazimierza Floriana Czartoryskiego, Andrzeja Olszowskiego i Michała Jerzego Poniatowskiego (wieki XV, XVI, XVII, XVIII); wreszcie do lic. Michała Bartoszaka: Andrzeja Krzyckiego, Stanisława Karnkowskiego, Jana Tarnowskiego, Andrzeja Leszczyńskiego, Wacława Leszczyńskiego, Teodora Andrzeja Potockiego, Krzysztofa Antoniego Szembeka, Adama Ignacego Komorowskiego, Władysława Aleksandra Łubieńskiego, Tymoteusza Gorzeńskiego oraz Teofila Wolickiego (wieki XVI, XVII, XVIII i XIX).

W sytuacji, kiedy powstawały leksykony biograficzne arcybiskupów gnieźnieńskich (czy również pasterzy innych stolic z niegdysiejszych ziem polsko-litewsko-ruskich) autorstwa pojedynczego badacza, który z oczywistych względów nie może być w jednakowej mierze kompetentny co się tyczy realiów wieków średnich, jak i czasów najnowszych, z samego faktu, że autorzy *Pocztu prymasów Polski* skreślili życiorysy postaci z różnych epok dziejowych, nie musi jeszcze wynikać jakieś «zagrożenie» dla poziomu merytorycznego całości. W parze z tym nieprzypadkowo jednak przytoczono tu stopnie naukowe (a precyzyjniej – tytuły zawodowe, takimi bowiem – z wyjątkiem doktoratu – są magisterium oraz licen-

cjat), skądinąd uwidocznione na stronie redakcyjnej (nie chodzi zatem o jakąkolwiek «zakulisową» wiedzę), bowiem na tej podstawie nietrudno dostrzec, że trud opracowania owego okolicznościowego dzieła powierzono młodym adeptom Klio: trzem magistróm i jednemu licencjatowi, pracującym pod kierunkiem doktora (zarazem współredaktora tomu, o czym wyżej). Na pewno w takim układzie rzeczy praca została wykonana sprawnie i terminowo, bez konieczności wyczekiwania na teksty i odsuwania w konsekwencji daty publikacji, jak to często ma miejsce przy zaangażowaniu «uznanych» badaczy. Niestety, zawsze jest «coś za coś», bowiem właściwy początkowemu etapowi «przygody z nauką» brak doświadczenia badawczego tudzież nabywanej dopiero z biegiem lat erudycji, nie pozostały bez konsekwencji, gdy chodzi o rezultat końcowy (innymi słowy, kompilowanie biogramów przy niedostatku doświadczenia naukowego i wynikającej z niego znajomości realiów epoki – w tym również terminologii – zawsze pozostaje obarczone ryzykiem). Jeśli w parze z powyższym idzie nadto brak gruntownego opracowania redakcyjnego (choć dzieło ma aż trzech współredaktorów), jak też solidnej korekty (na stronie redakcyjnej wymienione zostały dwie korektorki), końcowy rezultat tego rodzaju przedsięwzięcia może w sposób zasadny budzić zakłopotanie, bowiem wysmakowanej szacie edytorskiej, za którą kryją się niewątpliwie wysokie koszty publikacji, nie odpowiada równie dopracowana warstwa merytoryczna, a więc poziom publikowanych tekstów, które w rzeczy samej nie wymagają w tym przypadku szczególnie zaawansowanych kompetencji, podczas gdy w aspekcie koncepcyjnym biogram jawi się – z punktu widzenia historyka – czymś zgoła najprostszym do zakomponowania. Zapoznawszy się w dostatecznym stopniu z realiami epoki tudzież z fachową terminologią, wystrzegając się anachronizmów oraz przede wszystkim błędów rzeczowych, i bez legitymowania się stopniami naukowymi dzieło takie można – nawet w pojedynkę – przygotować, dbając o konsekwencję w realizacji przyjętej koncepcji, jak też o przejrzystość stylu (o logice formułowanych zdań nie wspominając). Niestety, we wszystkich tu wyliczonych punktach *Poczet prymasów Polski* pozostawia niemało do życzenia, która to konstatacja nie może pozostać bez stosownej egzemplifikacji, inaczej bowiem postawiony zarzut wydać się może gołosłowny.

Mniej więcej połowę objętości prezentowanej publikacji zajmuje materiał ilustracyjny – przede wszystkim wizerunki poszczególnych prymasów (dla czasów najdawniejszych – rzecz oczywista – imaginacyjne), ale także pewien wybór reprodukcji rozmaitych pamiątek przeszłości, jak zwłaszcza dokumenty pergaminowe czy paramenty liturgiczne. Owym «nadliczbowym» ilustracjom (to znaczy niebędącym portretami) towarzyszą też stosowne podpisy, nie zawsze jednak świadczące o należytej dbałości przy ich sporządzaniu (tak np. na s. 124 czytamy o „pektorale ofiarowanym przez Piusa IX w 1866 r. kardynałowi Mieczysławowi Ledóchowskiemu”, który to hierarcha purpurę kardynalską otrzymał dopiero w roku 1875, a znów na s. 25 widnieje „pacyfikał fundacji arcybiskupa Jakuba z Sienna, wykonany ok. 1840 [sic!] r.”, podczas gdy chodzi o metropolitę gnieźnieńskiego z lat 1473-1480). Druga połowa to – jeśli nie liczyć przedmowy aktualnego prymasa Polski oraz bibliografii tudzież indeksu herbów – biogramy uwzględnionych postaci, w przytłaczającej większości jednostronicowe, bowiem

tylko życiorysy Ignacego Krasickiego oraz Augusta Hlonda zajmują w druku po półtołej stronie (nawet *curriculum vitae* Stefana Wyszyńskiego zdołano zmieścić na pojedynczej). Nie oznacza to jednak, iż autorom udało się zachować podziwu godną dyscyplinę, gdy chodzi o jednakową ilość przewidzianych na biogram znaków, lecz ucieknięto się do zastosowania zróżnicowanej interlinii, przez co jedne życiorysy są «gęstsze», a inne znów «rzadsze», to zaś nie sprawia korzystnego wrażenia wizualnego (zob. dla przykładu s. 89 i 141). Pomieszczona na końcu bibliografia składa się w przeważającej mierze z rozpisanych w sposób detaliczny haseł biograficznych uwzględnionych hierarchów z *Polskiego słownika biograficznego*, *Wielkopolskiego słownika biograficznego*, *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* oraz *Encyklopedii katolickiej* (w zupełności natomiast nie uwzględniono *Słownika polskich teologów katolickich*), a tylko niewielu monografii, czy tym bardziej artykułów i przyczynków. Co jednak robią pośród tych ostatnich teksty S.A. Sroki o arcybiskupie Mikołaju z Kurowa *vel* Kurowskim (s. 156) i zwłaszcza A. Marca o kręgu rodzinnym arcybiskupa Janusza Suchywilka (s. 155), którzy to obaj metropolici nie należą wszak do pocztu prymasów i nie posiadają życiorysów w prezentowanym dziele, chodzi bowiem o poprzedników Mikołaja Trąby?

W przypadku tego ostatniego jego miano (trudno tu bowiem mówić o «klasycznym» nazwisku czy przydomku) zapisywane jest zawsze tak samo (abstrahując od faktu, że zwany był też Mikołajem z Sandomierza), natomiast w odniesieniu do niektórych innych postaci z grona XV-wiecznych prymasów możliwe są dwie różne formy zapisu, a więc Władysław z Oporowa *vel* Oporowski, Jan ze Sprowy *vel* Sprowski, Jan z Gruszczyc *vel* Gruszczyński, Jakub z Sienna *vel* Sienieński czy Zbigniew z Oleśnicy *vel* Oleśnicki. Jedna i druga jest w użyciu w literaturze przedmiotu (jakkolwiek dla wieków średnich mniej stosowne wydają się formy na *-ski*, bowiem stanowią poniekąd anachronizm), niemniej w tego typu wydawnictwie należałoby oczekiwać jakiejś konsekwencji w owym względzie. Tymczasem mamy obok siebie Władysława Oporowskiego (s. 16), Jana ze Sprowy (s. 18), Jana Gruszczyńskiego (s. 20), Jakuba z Sienna (s. 22) i Zbigniewa Oleśnickiego (s. 26), przy czym w biogramie przedostatniego z wyliczonych autor nadmienia, że „nazywany był również Jakubem Sienieńskim” (s. 23), a znów w życiorysie Jana Przerębskiego pojawia się wzmianka, iż „jego nazwisko pisano także Przerembski” (s. 51). Na tym nie wyczerpuje się lista zastrzeżeń natury poniekąd onomastycznej, bowiem Wincenty Kot z Dębna jest tu wyłącznie Wincentym Kotem (s. 14), Andrzej Róża Boryszewski – Andrzejem Boryszewskim (s. 32), zaś Marcin Dunin-Sułgustowski – Marcinem Duninem (s. 118), w którym to kontekście nie od rzeczy będzie również wspomnieć, iż Mieczysław Ledóchowski pisał się Mieczysławem Halką-Ledóchowskim (s. 122), a znów w odniesieniu do króla Czech z lat 1458-1471 za poprawniejszą uznaje się formę Jerzy z Podbiebradów, nie zaś „z Podiebradu” (s. 21). Skoro mowa o nazwach własnych (osobowych), doprawdy trudno odgadnąć powody, dla których w stosownych biogramach pominięto – w sposób bardzo konsekwentny – drugie imiona hierarchów, którzy je używali i niemal zawsze są z nimi wspomniani również w literaturze przedmiotu. Rzec dotyczy: Kazimierza Floriana Czartoryskiego (s. 83), Jana Stefana Wydźgi

(s. 87), Michała Stefana Radziejowskiego (s. 89), Teodora Andrzeja Potockiego (s. 93), Krzysztofa Antoniego Szembeka (s. 95), Adama Ignacego Komorowskiego (s. 97), Władysława Aleksandra Łubieńskiego (s. 100), Gabriela Jana Podolskiego (s. 102), Antoniego Kazimierza Ostrowskiego (s. 104), Michała Jerzego Poniatowskiego (s. 106), ponieważ też Ignacego Błażeja Krasickiego (s. 109) oraz Henryka Józefa Muszyńskiego (s. 145), zaś spoza pocztu prymasów Polski – również Wacława Hieronima Sierakowskiego, Józefa Andrzeja Załuskiego i Adama Stanisława Grabowskiego (s. 109) – nie wspominając o uczynieniu z króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego wyłącznie „Korybuta Wiśniowieckiego” (s. 85).

Niektóre z tych drugich imion nowożytnych metropolitów Gniezna pojawiają się w pomieszczonym na s. 150-152 *Indeksie herbów prymasów Polski*, gdzie napotykaemy Adama Ignacego Komorowskiego, Władysława Aleksandra Łubieńskiego, Antoniego Kazimierza Ostrowskiego i Michała Jerzego Poniatowskiego (przy pozostałych natomiast nadal tylko jedno imię). Zestawienie to samo w sobie jawi się o tyle osobliwe, że tu dopiero (a więc pod sam koniec edycji) trzeba sięgać, by dowiedzieć się, jakiego herbu byli poszczególni prymasi z wieków XV-XIX, gdyż w życiorysach nie ma o tym ani słowa wzmianki (powyżej tekstu zreprodukowano wprawdzie każdorazowo stosowny wizerunek – skądinąd nie zawsze dostatecznie czytelny, jak na s. 17, 43, 59, 63, 79, 85 czy 97, niemniej komuś niezajmującemu się heraldyką niełatwo będzie skojarzyć ich nazwy). Co więcej, jeśli już wspomniany jest w biogramie z nazwy jakiegokolwiek herb, to wyłącznie w odniesieniu do rodu matki prymasa, w której to materii również trudno dostrzec jakąś konsekwencję (jeśli nie liczyć każdorazowego zapisu skróconego „h.”, który nigdzie nie został objaśniony: [s. 45] „h. Grzymała”, [s. 49] „h. Lis”, [s. 51] „h. Starykoń”, [s. 81] „h. Doliwa”, [s. 87] „h. Rawicz”, [s. 89] „h. Leliwa”, [s. 91] „h. Odrowąż”, [s. 103] „h. Prawdzic”, [s. 105] „h. Belina”, [s. 121] „h. Pomian”, [s. 129] „h. Szreniawa”). W rzeczonym zestawieniu heraldycznym na końcu albumu zaskakuje brak nazwy herbu – mianowicie Pomian – przy prymasie M. Łubieńskim, miast czego widnieje opisowe „herb Macieja Łubieńskiego” (s. 151; z kolei przy obu prymasach z rodu Szembeków podano „herb własny”, co jest jak najbardziej poprawne, jakkolwiek w herbarzach wizerunek ten występuje pod mianem herbu Szembek), a znów przy kardynale Fryderyku Jagiellończyku – „herb Orzeł Biały”.

Jeszcze donioślejszej wagi pominięciem w wielu biogramach, istotniejszym nawet aniżeli nazwy herbów czy drugie imiona, jawi się niepodawanie precyzyjnej daty narodzin późniejszych prymasów – i to również przy niektórych postaciach z XVIII-XIX w., gdzie już każdorazowo daty te są znane. Zaskakuje niedostatek konsekwencji w odnośnej materii, nie wiadomo bowiem, dlaczego pominięto dzień i miesiąc przyjścia na świat chociażby G.J. Podolskiego, M.J. Poniatowskiego, I. Krasickiego, I. Raczyńskiego, M. Dunina-Sulgustowskiego, M. Ledóchowskiego czy nawet E. Dalbora (widnieje za to przy J. Dinderze), co dowodzi braku jednolitej koncepcji dla tychże namiastek biogramów, o co nie zartoszczono się najwyraźniej nie tylko na etapie przystępowania do pracy, ale również podczas opracowania redakcyjnego, służącego wszak «wygładzeniu» tego rodzaju «nierówności». Uchybienia w pracy redaktorów ujawniają się zresztą

i w rozmaitych innych aspektach, najwyraźniej nikt bowiem nie zadbał o to, aby ujednolicić to, co tego rodzaju zabiegu wymagało, ażeby lektura życiorysów nie raziła rozlicznymi niekonsekwencjami (np. jeden z autorów pisze „kanonik św. Jerzego na Wawelu”, „Uniwersytet Krakowski”, drugi zaś „kanonik u św. Jerzego na zamku krakowskim”, „uniwersytet w Krakowie”; u jednego mamy „kolegiatę św. Floriana za murami Krakowa”, u drugiego „kościół św. Floriana w Krakowie”, przy czym to pierwsze jest cokolwiek nieprecyzyjne, drugie natomiast stanowi jawny anachronizm, bowiem Kleparz, gdzie zlokalizowana była świętofloriańska świątynia kolegiacka, stanowił do roku 1791 odrębne miasto, a nie dzielnicę czy przedmieście stołecznego Krakowa [s. 11, 17, 47]).

Co się tyczy anachronizmów, jeden z autorów wspomina w odniesieniu do początków XVI stulecia o „Rosji” (s. 41), inny znów stwierdza w życiorysie Tymoteusza Gorzeńskiego, iż „jedynie uzupełniający charakter miały nauki pobierane [przezeń] na Uniwersytecie Wileńskim, sfinalizowane uzyskaniem doktoratu teologii w 1787 r.”. Tym samym doszedł on do z gruntu mylnego wniosku, że skoro T. Gorzeński uzyskał w Wilnie doktorat, to musiał tam „pobierać nauki”, jakkolwiek dostrzegł przy tym, że coś się jednak nie zgadza, skoro studiować miałby człowiek czterdziestokilkuletni, piastujący godności i urzędy (stąd owo zastrzeżenie w materii „jedynie uzupełniającego charakteru” tych nauk). To oczywiście nieporozumienie, bowiem będący od roku 1781 referendarzem koronnym późniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański nie podjął „uzupełniających studiów” (jak to dziś zdarza się osobom będącym już «na stanowiskach» [studia podyplomowe]), lecz najzwyczajniej otrzymał doktorat ze strony wileńskiej uczelni, co – jak w wielu innych współczesnych przypadkach – nie wiązało się z jakąkolwiek edukacją „uzupełniającą” czy nawet przedłożeniem pracy naukowej na stopień (doktoraty bywały wtedy nadawane *honoris causa* w innym aniżeli dziś znaczeniu tego terminu, to znaczy bez studiów, a przez wzgląd na pozycję w życiu kościelnym i publicznym danej osoby, co w tym przypadku jak najbardziej miało miejsce). Największą wszakże tego rodzaju osobliwością zdaje się konstatacja, iż prymas z lat 1531-1535 Maciej Drzewicki „osobiście sporządził, na podstawie ksiąg metrykalnych [*sic!*], rodowód swoich antenatów” (s. 41), co by sugerowało istnienie kościelnych ewidencji chrztów, ślubów i zgonów w XV-wiecznej Polsce! Anachronizmem jawi się również wzmianka, że Ignacy Krasicki „wywodził się ze zubożałej rodziny arystokratycznej” (s. 109), bowiem kategoria «arystokracja» była obca terminologii życia publicznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w sposób pełnoprawny zaistniała dopiero w rzeczywistości porozbiorowej, podobnie jak osobliwe brzmi stwierdzenie, iż prymas z lat 1481-1493 Zbigniew z Oleśnicy *vel* Oleśnicki, bratanek pierwszego polskiego kardynała, „wywodził się z urzędniczej rodziny szlacheckiej” (s. 27).

Dotykamy tym samym zagadnienia posługiwania się (lub też nie) stosowną dla realiów danej epoki terminologią, która winna współgrać z kontekstem dziejowym, a nie wyłącznie opierać się na przesłankach zdroworozsądkowych (choć i tych niekiedy niełatwo się dopatrzeć w formułowanych przez autorów wypowiedziach). W biogramach pojawiają się tedy terminy nieznanie literaturze przedmiotu, jak chociażby „najwyższy sekretarz” (s. 41), „podkanclerzy wielki

[sic!] koronny” (s. 77) czy „deputat Trybunału Koronnego” (s. 103), miast „deputat do Trybunału Koronnego” (tak na s. 105). Zastrzeżenia budzi tak samo pojęcie „pisarz wielki koronny na dworze Wettynów” (s. 100), gdyż chodzi w tym przypadku o urząd państwowy, a nie dworski (jak np. ochmistrz), podobnie jak pewien dysonans stanowi informacja podana przy A.K. Ostrowskim, iż był „synem chorążego pancernego” (s. 105), skoro rzecz dotyczy w tym przypadku «rangi» wojskowej, podczas gdy po lekturze poprzednich biogramów czytelnik spodziewałby się wskazania na piastowany urząd ziemski ([s. 103] „syn wojewody płockiego”, [s. 101] „syn łowczego sieradzkiego”, [s. 97] „syn stolnika nowogrodzkiego”).

Niejednokrotnie już postulowano, aby w opracowaniach o ambicjach naukowych rozróżnić w nazewnictwie pomiędzy proboszczem parafii (plebanem), a prepozytem kapituły, który w dawniejszym piśmiennictwie również bywał nazywany proboszczem. Niestety, i w tej materii nie dostrzegamy konsekwencji w *Poczcie prymasów Polski*, stąd prepozyt kolegiaty w Skalbmierzu *vel* Skarbimierzu jest tu „proboszczem skalbmierskim” (s. 45), a w innym miejscu jeden z autorów wprost stwierdza, iż dany duchowny został „proboszczem kolegiaty” (s. 81), a więc prepozytem kapitulnym (por. s. 89: „probostwo kolegiaty św. Michała na Wawelu”). Brak konsekwencji w odnośnej materii doprowadził zresztą do osobliwego pomieszenia w życiorysie G.J. Podoskiego, o którym czytamy (na s. 103), że „w 1754 r. został prepozytem krakowskim, a w kolejnym roku proboszczem tamtejszej katedry” (prepozyt kapituły to właśnie «proboszcz» katedry, natomiast w wymiarze duszpasterskim cała kapituła była «zbiorowym» proboszczem, gdy chodzi o świątynię katedralną i sprawowaną w niej służbę Bożą). Do tej samej kategorii należy nazywanie proboszczami również prepozytów generalnych bożogrobców miechowskich (s. 103: „proboszcz komendatoryjny w Miechowie”), na przykładzie której to wspólnoty życia konsekrowanego szczególnie wyraziście widać niestaranność opracowania redakcyjnego prezentowanej książki, obok bowiem probostwa i – poprawnie – prepozytury miechowskiej (s. 93) napotykaemy w tekście całkowicie nieuzasadnione miano „opactwa miechowskiego” (s. 97; analogicznie na s. 103: „opactwo komendatoryjne w Miechowie”), co stanowi ewidentny błąd.

Terminologia związana z zagadnieniem powierzania opactw i prepozytur generalnych w komendę, jak też w ogólności nominacji na owe beneficja wyższe, w tym i na same biskupstwa (co w kontekście problematyki publikacji stanowi wszak pierwszorzędnej wagi kwestię), jawi się poniekąd «piętą Achillesową» autorów życiorysów, ale również opracowania redakcyjnego. Tak np. o A.I. Komorowskim czytamy na s. 97, że „instalowano go jako koadiutora klasztoru w Jędrzejowie” (można być koadiutorem opata, nie zaś klasztoru), a znów o A.K. Ostrowskim dowiadujemy się, iż „otrzymał koadiutorię biskupa włocławskiego, ostatecznie zostając ordynariuszem kujawskim” (albo koadiutor przy biskupie, albo koadiutor biskupstwa; zarazem ktoś mniej zorientowany w ówczesnych realiach kościelnych gotów dojść do wniosku, że diecezje włocławska i kujawska to dwa różne Kościoły lokalne, skoro hierarcha ów najpierw uzyskał koadiutorię włocławską, ale „ostatecznie został ordynariuszem kujawskim”). O jednym z wyżej wspomnianych duchownych można także przeczytać, iż „kapituła desygnowa-

ła Komorowskiego do [*sic!*] arcybiskupstwa gnieźnieńskiego” (s. 97; por. s. 147 i 149, gdzie pojawia się z kolei sformułowanie „mianowany na arcybiskupa”), a znów o A. Leszczyńskim napisano, iż „translokowano go na diecezję chełmińską” (s. 77 – autorowi najwyraźniej przyszedł na myśl „translokaty księży”, pojęcie używane we współczesnym «żargonie» kurialnym), co wskazuje na daleko posunięty brak wyczucia w materii terminologii, podobnie jak wzmianka o tym, iż M. Dunin-Sulgustowski „został konsekrowany z rąk [*sic!*] sufragana poznańskiego” (s. 121). O J. Lipskim mowa z kolei, że „otrzymał od króla translację” (s. 71), a znów J.S. Wydzdze monarcha „ofiarował nominację” (s. 87), przy czym wątpliwej poprawności zbitka „nominował go” (albo samo „nominował”, ewentualnie „nominowany przez”) powtarza się na kartach *Pocztu prymasów Polski* po wielokroć (np. s. 63, 65, 71, 81, 83, 85, 89, 95, 147).

Przywołane powyżej „desygnowanie do biskupstwa” czy „konsekrowanie z rąk sufragana”, nie dość że samo w sobie prezentuje wadliwą składnię (tak samo na s. 115: „biskupstwo smoleńskie sprawowane do roku 1806”; por. s. 43: „piastowanie biskupstwa”), zarazem dowodzi – podobnie jak „translokowanie” czy „otrzymanie translacji” i wiele innych tego rodzaju użytych w książce pojęć (choćby „paliusz metropolitalny” [s. 147 i 149]) – nieznamości słownictwa odnoszącego się do realiów przebiegu «kariery» kościelnej (czego by pod tym pojęciem nie rozumieć) nie tylko w owych bardziej (np. s. 100: „uzyskał prałaturę domową arcybiskupa”), ale też mniej odległych czasach. O J. Kowalczyku czytelnik dowie się bowiem, iż późniejszy nuncjusz apostolski i na koniec prymas „po wyjeździe do Rzymu został kapelanem Jego Świątobliwości oraz Prałatem Honorowym Jego Świątobliwości”, które to ujęcie zdania wskazywałoby na równoczesność obu tychże nominacji (i zdaje się, że dla autora w rzeczy samej są to «współistniejące» godności, które można piastować równocześnie, a nie sukcesywnie, jak jest w rzeczywistości). Choć nie sposób twierdzić, aby także w tym przypadku któryś z autorów zakładał równoczesność, to jednak sformułowania typu „ordynariusz płocki i włocławski” (s. 51) kogoś mniej zorientowanego mogą wprowadzić w błąd (por.: s. 55: „biskup przemyski, a następnie włocławski”; „biskup chełmiński, a później włocławski”) – zwłaszcza, że przecież zdarzały się sporadycznie sytuacje, kiedy ten sam hierarcha łączył w swym ręku rządy w dwóch diecezjach naraz.

Niejednen ze wskazanych tu przykładów ujawnia także wady stylistyczne, które w recenzowanym dziele są niejako «na porządku dziennym», podobnie jak zauważalne w wielu miejscach usterki logiczne. Np. o J. Latałskim czytamy, iż „wpisał się do metryki uniwersytetu” (s. 45), jak gdyby mógł to uczynić samemu (por. s. 47: „wpisany został do metryki”), J. Łaski „piastował szereg zaszczytnych godności kościelnych” (s. 37), w którym to kontekście nasuwa się pytanie, czy istnieją jakiegokolwiek niezaszczytne (tak samo na s. 67: „zaszczytne godności kościelne”), podobnie on to „wyprosił [*sic!*] u papieża tytuł *legata urodzonego*” (s. 37). O H. Firleju dowiadujemy się z omawianej publikacji, iż został „wychowany w duchu gorliwego katolicyzmu” (s. 67), podczas gdy gorliwa może być czyjaś indywidualna wiara albo pobożność, natomiast nie samo jako takie wyznanie *vel* konfesja, a znów w odniesieniu do J. Tarnowskiego napisano, że jego

„kariera [była] związana z kujawsko-pomorskim dworem biskupa Karnkowskiego, dzięki któremu uzyskał tamtejszą kanonię” (tamtejszą, to znaczy jaką: kujawsko-pomorską?); z kolei przy W. Leszczyńskim wspomniana została „kolegiata tumska pod Łęczycą” (s. 79), podczas gdy w literaturze funkcjonuje ona pod mianem po prostu kolegiaty łęczyckiej, w której to sytuacji ktoś mniej zorientowany może dojść do wniosku, że owa kapituła tumska to jakieś różne od łęczyckiej kolegium kanonicze. W ogólności widoczny jest brak dbałości o jasność sformułowań – tym bardziej istotną, skoro to publikacja adresowana do czytelników niebędących znawcami dziejów Kościoła (np. na s. 100 czytamy o „działalności wizytacyjnej katedry i kapituły lwowskiej”, gdy tymczasem chodzi o działalność W.A. Łubińskiego jako arcybiskupa Lwowa). W życiorysie Zbigniewa z Oleśnicy *vel* Oleśnickiego drugie zdanie biogramu odnosi się do ojca późniejszego prymasa, niemniej całość tak została sformułowana, iż ktoś może dojść do wniosku, że mowa o losach samego Zbigniewa (s. 27: „został marszałkiem wielkim, następnie kasztelanem, później zaś wojewodą sandomierskim”); z kolei w biogramie prymasa z lat 1608-1613 znalazło się następujące stwierdzenie: „Kariera Baranowskiego była ściśle związana z kancelarią koronną. Jej rozkwit przypada na czas rządów Stefana Batorego” (rozkwit kancelarii koronnej czy kariery?). O A. Leszczyńskim autor biogramu wzmiankuje, że „sakrę biskupią, udzieloną mu jeszcze jako opatowi czerwińskiemu, otrzymał w 1642 r.” (s. 77), co brzmi osobiście, bowiem tytułu do przyjęcia święceń biskupich nie stanowiła wszak godność opacka (*nota bene* duchowny ów był komendatariuszem opactwa *vel* jego administratorem, a nie opatem klaustralnym, dopowiedzenia w której to materii brak zresztą i w innych życiorysach – np. na s. 93), a o J. Łaskim czytamy, że uzyskał „dwie kanonie krakowskie” (s. 37) – bez sprecyzowania, jakie konkretnie (katedralną i kolegiacką czy też obie kolegiackie?).

Jak przy wyżej wspomnianym prymasie z lat 1653-1658 (A. Leszczyńskim), osobliwa logika, gdy chodzi o związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy piastowaną godnością a konkretnymi wydarzeniami, ujawnia się chociażby w biogramie T.A. Potockiego, o którym dowiadujemy się (s. 93), że „poprzedzone przejściem w 1712 r. biskupstwa warmińskiego objęcie tamtejszej kanonii zapoczątkowało energiczną działalność Potockiego w tej diecezji” (z przytoczonego zdania zdaje się wynikać, że fundamentem obecności owego hierarchy na Warmii było uzyskanie tamtejszego kanonikatu katedralnego, zaś objęcie rządów w diecezji tylko «dodatkiem»). Z kolei w życiorysie K.A. Szembeka widnieje, iż „w 1716 wybrano go ordynariuszem przemyskim. W latach 1720-1739 zarządzał diecezją włocławską” (rzecz ujęta w taki sposób, jak gdyby hierarcha ów jako ordynariusz przemyski równocześnie zarządzał (administrował) diecezją włocławską, podczas gdy – w konsekwencji zaistniałej translacji – był jej pełnoprawnym pasterzem). Inny z autorów pisze o J. Glempie, iż (s. 143) „w 1979 r. otrzymał sakrę i został biskupem warmińskim” (czy nie odwrotnie?), by w kolejnym z biogramów, tj. H.J. Muszyńskiego, przyjąć podobną kolejność zdarzeń (s. 145: „otrzymał święcenia biskupie i został sufraganiem chełmińskim” – w odniesieniu do schyłku XX w. termin sufragana jawi się anachronizmem; por. 149: „gnieźnieński biskup pomocniczy”). Z tego samego życiorysu dowiadujemy się, iż piastujący godność

prymasowską przez zaledwie kilka miesięcy H.J. Muszyński w roku 2010 „przeszedł na emeryturę, rezygnując z funkcji arcybiskupiej” (s. 145; por. tamże: „gdy był arcybiskupem, dokończono budowę” *itd.*), co miało miejsce również w przypadku jego następcy, który z racji osiągnięcia tzw. wieku kanonicznego „złożył rezygnację z pełnienia funkcji arcybiskupa” (s. 149). Kim zatem według autora obu tych biogramów (napisanych przez jedną i tę samą osobę) są aktualnie ci dwaj hierarchowie, skoro obaj zrezygnowali z „funkcji arcybiskupiej”? Ów ostatni termin sam w sobie zdaje się zresztą cokolwiek osobliwy, niemniej jak najbardziej wpisuje się w zauważalną manierę udziwniania pojęć, które należałoby oddać w sposób prosty i przez to bardziej precyzyjny. Tymczasem na kartach *Pocztu prymasów Polski* pojawiają się sformułowania w rodzaju: „przyjął funkcję kanonika katedry fromborskiej” (s. 79), „otrzymał urząd opata komendatoryjnego” (s. 89), „pełnił godność opata benedyktynów w Tyńcu” (s. 93), „wypełniał zadania kanclerza kapituły krakowskiej” (s. 97), „wypełniał zadania osobistego sekretarza” (s. 117) czy „sprawował rolę administratora” (j.w.; także: „urząd opata klasztoru w Lubiniu” [s. 97], „od roku 2004 zajmował funkcję” [s. 149] i dalsze).

Trudno odgadnąć, czy kryje się za tym chęć unikania sformułowań «przyziemnych», by w ich miejsce posługiwać się bardziej «wysublimowanymi», czego bodaj najbardziej spektakularnym przykładem wydaje się stanowiący osobliwy archaizm „wakans na stolcu [*sic!*] gnieźnieńsko-poznańskim” (s. 117). O kimś przygotowującym się do posługi duchownej czytamy, że „naukę teologiczną zdobywał” (s. 115) lub też „z głębiał filozofię i teologię” (s. 135), kardynałowi E. Dalborowi „Rzeczpospolita [*czyli kto?*] nadała Order Orła Białego” (s. 135), w innym znów miejscu napisano, iż czyjaś „działalność zamanifestowała się” (s. 117). W niejednym przypadku tego rodzaju osobliwy dobór podjęć zyskał swego rodzaju wymowę «antyekumeniczną», jako że na kartach *Pocztu prymasów Polski* protestanci i protestantyzm wspominani są po raz pierwszy dopiero w biogramie Jana Wężyka, a więc prymasa z lat 1627-1638 (s. 69 „z rąk protestanckich”; dalej na s. 71 i 85), choć przecież «wiek reformacji» to stulecie poprzednie (tj. XVI), w odniesieniu do którego czytamy w omawianej publikacji wyłącznie o heretykach i herezji lub – w najlepszym razie – o innowiercach. Kontekst nie pozostawia wątpliwości, iż autorzy – przejmując terminologię z XIX-wiecznych dzieł J. Korytkowskiego oraz starszych – mają na myśli właśnie reformację i jej zwolenników, kiedy piszą o tym, że prymas A. Krzycki „podejmował działania przeciw heretykom” (s. 43), dalej o „szerzącej się herezji” (s. 47), o „niesprzyjaniu heretykom” (s. 53), czy – przeciwnie – o „wspieraniu heretyków” (s. 89), niekiedy zaś – delikatniej – o „innowiercach” (s. 55, 83) lub „róznowiercach” (s. 65), przy czym i tu dobór terminów zależał od tego, kto dany życiorys pisał, podczas gdy redaktorzy nie dostrzegli potrzeby zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku w tej materii.

Ta ostatnia uwaga dotyczy też pisowni małych i dużych liter, co obciąża również osoby dokonujące korekty. Znajdujemy tymczasem pozbawiony zasadności tudzież konsekwencji zapis „na uniwersytecie rzymskim” (s. 123) i „na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie” (s. 137) obok poprawnego „na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie” (s. 143) czy „na Papieskim Uniwersytecie

Gregoriańskim” (s. 147), także „na soborze laterańskim” (s. 37), która to pisownia z małej litery kontrastuje z – w tym przypadku bacznie dogłębny przez korektorów – zapisem z dużej litery nazw typu: „opat klasztoru Benedyktynów” (s. 81), „fundacja klasztoru Franciszkanów-Obszerników” czy „rozdział pomiędzy klasztor Jezuitów, Bernardynów i Kamedułów” (s. 87), „ufundowanie klasztorów Księży Misjonarzy i Karmelitów Bosych” (s. 89), „klasztor Benedyktynów w Tyńcu i Cystersów w Łądzie” (s. 117) i liczne dalsze. O ile wówczas, gdy mowa o zabytku sztuki, pisownia w rodzaju „kościół Cystersów w Łądzie” w rzeczy samej jest przyjęta, to jednak wtedy, kiedy mamy na myśli wspólnotę zakonną (opactwo cystersów, klasztor karmelitów, itd.), zapis owych nazw z dużej litery jawi się czymś nienaturalnym i w zupełności obcym piśmiennictwu historycznemu. Takich miejsc w omawianej książce wskazać można zresztą więcej (np. „Statuty synodalne” [s. 17]. „Roczniki Kościelne” [s. 81] czy „Watykańska Fundacja Jana Pawła II” [s. 147] – przymiotnik „watykański” nie stanowi w tym przypadku elementu składowego nazwy własnej, lecz jest zwykłym dookreśleniem, stąd należy go pisać z małej), przy czym na wspomnienie z osobna zasługuje wzmianka z biogramu S. Wyszynskiego, iż „w 1966 r. uczestniczył aktywnie w obchodach jubileuszu chrztu” (s. 141). Jak w sposób niewątpliwy wskazuje na to data roczna, chodzi o milenium Chrztu Polski, a zatem tutaj chrzest winien być pisany z dużej litery, inaczej bowiem wskazuje na wydarzenie z życia prywatnego osoby.

Uważny czytelnik zapewne dostrzegł w poprzednim akapicie cytaty, w których problem stanowi nie tylko pisownia małych i dużych liter. Soborów Laterańskich było łącznie pięć, stąd zapis „reprezentował Polskę na soborze laterańskim” (s. 37) – bez liczebnika porządkowego – jawi się wadliwy, podobnie jak niesprecyzowane stwierdzenie „na uniwersytecie rzymskim” (s. 123). Niewątpliwie chodziło o Sapienę, niemniej zdaje się, że dla kogoś mogą być to określenia «rozdzielne» i jedno z drugim komuś się nie skojarzyło, jak na to wskazuje kuriozalny w swej wymowie cytat z biogramu Gabriela Jana Podoskiego, iż duchowny ten „studiował w Rzymie filozofię i teologię, a w Sapienzy prawo” (s. 103). Dla autora owego życiorysu Sapienza to najwyraźniej jedno z miast uniwersyteckich Italii, podobnie jak Rzym, Padwa, Ferrara czy Bolonia, podczas gdy jest to wszak nazwa rzymskiej uczelni (La Sapienza). Inną osobliwość stanowi wzmiankowanie w pojedynczym biogramie klasztorów franciszkanów-obszerników oraz bernardynów (s. 87), gdy tymczasem chodzi o nazwę jednej i tej samej wspólnoty życia konsekrowanego. Jest to już zatem dużo poważniejsza – przy próbie oceny publikacji – kategoria błędów rzeczowych, od których *Poczet prymasów Polski* niestety nie jest wolny. Niektóre spośród nich zostały tu przywołane już wcześniej (jak chociażby „opactwo miechowskie”), niemniej kilka jeszcze przykładów godzi się przywołać, aby nie pozostać gołosłownym. I tak Mikołaj Trąba nigdy nie był arcybiskupem lwowskim, lecz halickim (s. 11), zaś w najlepszym razie za rzecz dyskusyjną należy uznać ujęte w formę pewnika stwierdzenie, iż „nowo wybrany papież Marcin V ofiarował mu godność kardynalską” (j.w.). Mylna jest informacja z biogramu Fryderyka Jagiellończyka, że jego „konsekracji dokonano 21 XII 1493 r.” (s. 29), przy czym nie chodzi tu o zwykłą literówkę (w rzeczywistości sakra ta odbyła się dzień później, tj. 22 XII), jak to ma miejsce

w innym przypadku (s. 109: „szczątki [Ignacego Krasickiego] sprowadził do Gniezna arcybiskup Teofil Wolicki w 1929 r.” [*recte* 1829]), lecz o powtórzenie twierdzeń starszej literatury przedmiotu, ostatnimi czasy skorygowanych. Odnośnie do J. Łaskiego czytamy, iż „jako siedmiolatek uzyskał sakrament bierzmowania oraz niższe święcenia kapłańskie” (s. 37), które to pojęcie jawi się całkowicie chybione, jeśli bowiem święcenia niższe, to nie kapłańskie, a jeśli kapłańskie (w wieku siedmiu lat!), to nie niższe (por. s. 109: „wyższe święcenia kapłańskie”). Określony mianem „Jana Florentczyka z Ostrzyhomia” (s. 21) renesansowy rzeźbiarz nie pochodził ze wspomnianego tu węgierskiego miasta, lecz z Florencji (jak wskazuje samo miano Florentczyk), a tylko przez jakiś czas działał w prymasowskim Ostrzyhomiu (to zupełnie tak, jakby o Wicie Stwoszu pisać „Wit Stwosz z Krakowa”).

O J. Łatałskim stwierdzono (s. 45), że „był prepozytem w Chrzastowie, od 1500 r. w Gnieźnie, a od 1503 r. w Krakowie, gdzie w dwa lata później został też kanonikiem” (prepozyt kapituły zostaje następnie zarazem jej kanonikiem?). Podobnego rodzaju «ciekawostkę» przynosi biogram I. Krasickiego, gdzie jawną sprzeczność zawiera informacja (s. 109), iż „w 1757 r. otrzymał kanonię i prepozyturę przemyską [...]. Święcenia otrzymał w 1759 r., a trzy lata później został kanonikiem katedralnym przemyskim i objął probostwo katedralne” (dwukrotnie zostawał kanonikiem i prepozytem kapitulnym w Przemyślu?). W życiorysie J. Uchańskiego pojawia się wzmianka, że „w 1577 prymas zwołał synod prowincjalny do Piotrkowa, a kolejny w 1572 do Uniejowa” (s. 53), gdzie tym razem mamy do czynienia z przeoczonym błędem w dacie rocznej, natomiast o jakimkolwiek przeoczeniu nie sposób mówić w odniesieniu do wiadomości z biogramu kardynała B. Maciejowskiego (s. 61), iż „jego bratankiem był biskup krakowski Samuel” (S. Maciejowski to stryj Bernarda, a zatem to ten ostatni był bratankiem tamtego, a nie na odwrót). Genealogie (w rozumieniu znajomości kręgu rodzinnego) późnośredniowiecznych i nowożytnych prymasów Polski w ogólności wydają się nie być mocną stroną autorów tych biogramów, o czym świadczyć mogą tego rodzaju wzmianki, jak przy Jakubie z Sienna (s. 23), iż był jedynie „spokrewniony z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim” (w rzeczywistości obaj pochodzili z jednej rodziny, bowiem dziad ojczysty pierwszego ze wspomnianych był rodzonym bratem ojca drugiego), czy W. Gembickim (s. 65), iż „syn jego stryjecznego brata, Piotr Gembicki, był późniejszym biskupem” (nie tylko Piotr, ale również dwóch jego rodzonych braci – Jan i Andrzej, z których ów ostatni rozpoczął swą przynależność do kolegium biskupiego od gnieźnieńskiej sufraganii), podobnie jak przypisanie matki prymasa T.A. Potockiego do „bojarskiej rodziny Sołtyków” (s. 93), gdy tymczasem chodzi o Sałtyków. O P. Gamracie napisano (s. 47), że miał brata „Jana, wojewodę mazowieckiego, vicesgerenta, senatora, starostę rawskiego i iłżeckiego”, w którym to wyliczeniu godności i urzędów panuje osobliwe pomieszanie rozmaitych porządków (skoro wojewoda, to i zarazem senator; funkcja vicesgerenta jest znów tożsama z godnością wojewody mazowieckiego *vel* namiestnika królewskiego na Mazowszu), a z kolei w przypadku L. Przyłuskiego pojawia się informacja (s. 121), iż „był bratankiem Józefa, prałata kapituły katedralnej” (jakiej konkretnie?).

To ostatnie nie dotyczy już oczywiście genealogii, lecz stanowi przykład nie-dopowiedzeń i przeoczeń, których również jest niemało na kartach *Pocztu prymasów Polski*. Chociażby o T. Gorzeńskim dowiadujemy się (s. 115), iż formację przygotowującą do kapłaństwa odbywał „w Seminarium Księży Misjonarzy na Stradomiu” (według autora biogramu najwyraźniej każdy winien skojarzyć, że chodzi o Kraków, a nie np. o Częstochowę, gdzie wszak też jest dzielnica Stradom), podobnie jak o F. Stablewskim można przeczytać (s. 129), że urodzony we Wschowie, „od 1851 r. uczył się w Gimnazjum św. Marii Magdaleny” (także tu autor zdaje się zakładać, iż każdy wie, że chodzi o szkołę w Poznaniu, dotąd jeszcze nie wspomnianą w owym życiorysie – por. s. 133: „poznańskie gimnazjum św. Marii Magdaleny”). W odniesieniu do J. Dindera stwierdzone zostało (s. 127), iż na metropolitę gnieźnieńskiego i poznańskiego „polecił [go] papieżowi Leonowi XIII arcybiskup Kolonii Filip Krementz”, w którym to kontekście aż prosi się o dopowiedzenie, że chodzi o byłego ordynariusza warmińskiego, bowiem dla wielu czytelników wydać się to może zaskakujące, iż skądinąd niewyróżniającego kapłana z Warmii znał i skłonny był zaprotegować na tak eksponowaną godność metropolita nadreńskiej (a więc dalekiej względem ziem wielkopolskich) Kolonii. W biogramie H.J. Muszyńskiego wspomina się tylko o jednym doktoracie, uzyskanym przez tego duchownego (s. 145), podczas gdy posiada on dwa, a znów o J. Kowalczyku napisano, że „wspierał działania mające na celu powołanie wydziałów teologicznych na uniwersytetach w Opolu, Olsztynie, Katowicach, Toruniu i Szczecinie” (a co z najbliższym Gnieznu Poznaniem; dlaczego został pominięty w owym wyliczeniu?). Podobnie w życiorysie I. Raczyńskiego ani słowem nie wspomniano o fakcie jego sekularyzacji, jako członka Towarzystwa Jezusowego (w związku z kasatą zakonu duchowych synów św. Ignacego Loyoli w roku 1773), lecz najpierw wzmiankowany jest jako kleryk jezuicki, a następnie od razu jako kapłan diecezjalny – proboszcz w Brodnicy (s. 113).

Tego rodzaju pominięć korekta z oczywistych względów mogła się nie dopatrzeć, czego nie sposób powiedzieć o osobliwych błędach, jak przy S. Karnkowskim, o którym czytamy (s. 55), iż „otrzymał kanonikę [sic!] łęczycką i warszawską” (pochodna poprawienia z „kanonię” na „kanonikat”, ale w sposób niekonsekwentny), czy w innym miejscu, gdzie mowa o tym (s. 95), że „w trzyletniej wojnie o sukcesję polską [...] August [III] wyszedł ostatecznie jako zwolennik [sic!]” (winno być „zwycięzca”, natomiast zwolennikiem był K.A. Szembek, z którego biogramu ten cytat). Po prawdzie pozbawione sensu jest zdanie z życiorysu Wincentego Kota z Dębna (s. 15), iż „Feliks V (antypapież) mianował go w 1440 r. kardynałem, jednak godność ta nie została uznana, chociaż sam Wincenty Kot uznawał papieża Feliksa i Sobór Bazylejski” (druga część wypowiedzi w zupełności nie «koresponduje» z pierwszą). Odnośnie do J. Latańskiego stwierdzono, iż „przypuszczalnie wpisał się do metryki Uniwersytetu Krakowskiego” (wyżej już zwrócono uwagę, że owo „wpisał się” jawi się wadliwe logicznie), z czego należałoby wnioskować, że imię i nazwisko późniejszego prymasa powinno tamże w metryce widnieć (zachowana do dziś dnia), wszakże autor biogramu zaraz po tym nadmienia, że w rzeczywistości „nic pewnego nie wiadomo o studiach Latańskiego”. Z kolei w życiorysie M.J. Prażmowskiego znajduje się informacja, iż

prymas ów dokonał „przeniesienia relikwii bł. Bogumiła do grobowca w Uniejowie” (relikwie umieszczane są w relikwiarzu, nie w grobowcu, i taki właśnie charakter ma trumienka z relikwiami bł. Bogumiła w uniejowskiej kolegiacie; por. również: s. 27: „grobowiec hierarchy wykonał Wit Stwosz”).

Wzmiankując o tym, że serce prymasa T.A. Potockiego pochowano „w jezuitkiej kaplicy w stolicy”, autor miał na myśli należący do jezuitów kościół (nie kaplicę) Matki Bożej Łaskawej (tam spoczął również prymas K.F. Czartoryski – s. 83); poza tym pisanie o XVIII-wiecznej Warszawie, jako o stolicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jest nieuprawnione, choć – w rzeczy samej – nadzwyczaj rozpowszechnione w piśmiennictwie (również historycznym, o czym wyżej). O H. Firleju dowiadujemy się (s. 67), iż „wrócił do kraju w 1596 r. wraz z orszakiem nuncjusza Enrica Caetaniego” (nie nuncjusza, lecz legata papieskiego), później zaś „został prepozytem bożogrobców w Miechowie” (w rzeczywistości otrzymał prepozyturę miechowską w komendę – por. s. 73: „powierzono mu [mowa o M. Łubieńskim] komendatoryjną prepozyturę bożogrobców w Miechowie”). Autor odnośnego biogramu wzmiankuje też z imienia i nazwiska sufragana, który wspomagał H. Firleja w diecezji płockiej (jako tamtejszego ordynariusza), a nie wspomina, kto był jego sufraganem w archidiecezji gnieźnieńskiej (skoro mowa o tej kategorii członków episkopatu, to wymieniony na s. 117 Cyprian Wolicki, stryj późniejszego prymasa T. Wolickiego, był sufraganem pomorskim w diecezji włocławskiej [sufragania okręgowa], a nie sufraganem włocławskim). Nieprecyzyjne jawi się sformułowanie, iż u progu swego przynależenia do grona następców Apostołów Andrzej Róża Boryszewski „został biskupem koadiutorem metropolity lwowskiego” (s. 33), skoro sakrę otrzymał od razu jako arcybiskup (tamże dalej stwierdzenie: „przed objęciem pierwszego biskupstwa należał [on] do” *itd.* – nieprecyzyjne, bowiem swego pierwszego (arcy)biskupstwa nigdy nie objął, w rozumieniu podjęcia w nim pasterskiej posługi, gdyż było ono tytularne i znajdowało się *in partibus infidelium*). O P. Gamracie mowa (s. 47), iż „prepozyturę kościoła św. Floriana w Krakowie [powyżej o lokalizacji tej świątyni] zamienił na probostwo kościoła św. Michała w Płocku” (w obu przypadkach chodzi o kolegiaty, a więc tu i tam była to prepozytura), a znów na s. 121 pojawia się zagadkowa funkcja „wikariusza kapituły gnieźnieńskiej” (kto zacz?). Rezygnację W. Gembickiego z kanclerstwa koronnego autor biogramu tłumaczy „niepowodzeniami politycznymi oraz chęcią większego poświęcenia się posłudze biskupiej” (s. 65), podczas gdy na mocy obowiązujących w Rzeczypospolitej praw, wykluczających łączenie określonych godności i urzędów (*incompatibilitas*), po translacji z biskupstwa chełmińskiego na włocławskie ów późniejszy prymas był prawnie zobowiązany ustąpić z kanclerstwa (por. s. 77: „nowy władca przeniósł [A. Leszczyńskiego] na arcybiskupstwo [gnieźnieńskie], zmuszając zarazem do zrzeczenia się kanclerstwa”; przyjmując nominację na arcybiskupa Gniezna, której wcale przyjmować nie musiał, hierarcha ów automatycznie godził się na rezygnację z godności kanclerskiej).

Poszczególni autorzy chętnie podają w biogramach XV- i XVI-wiecznych prymasów precyzyjne liczby, mające odnosić się do tego, ile każdy z owych hierarchów zwołał synodów prowincjalnych i archidiecezjalnych – tyle, że dla

okresu przed połową XVI w. nie mamy w tym względzie pewności, zaś liczby podawane w opracowaniach J. Sawickiego czy I. Subery wskazują wyłącznie na synody, o których wiemy z rozpoznanych przekazów źródłowych, co nie wyklucza, że miały miejsce także inne jeszcze tego rodzaju zgromadzenia synodalne. Większe zastrzeżenia wzbudza wprowadzający w błąd sposób informowania czytelnika o procedurze obsadzania tzw. beneficjów wyższych, a więc przede wszystkim właśnie biskupstw tudzież opactw czy prepozytur generalnych w późnym średniowieczu i wiekach nowożytnych (tj. do końca istnienia przedrozbiorowego państwa polsko-litewskiego). Daje przy tym znać o sobie istne pomieszanie pojęć, stąd osoba mniej zorientowana nie będzie w końcu wiedzieć, jaka była tu rola monarchy, jaka kapituła metropolitalnej, a jaka Stolicy Apostolskiej. Oto kilka wybranych cytatów z życiorysów głównie XV-wiecznych prymasów: „przy czynnym wsparciu króla został arcybiskupem gnieźnieńskim” (s. 11), „za zgodą papieża został arcybiskupem gnieźnieńskim” (s. 13), „kapituła wybrała go na arcybiskupa gnieźnieńskiego, a król nie oponował przeciw tej elekcji” (s. 15), „za zgodą króla kapituła wybrała go na arcybiskupa” (s. 17), „król poparł jego kandydaturę na arcybiskupa gnieźnieńskiego” (s. 19), „popierany przez króla został arcybiskupem gnieźnieńskim” (s. 23), czy – dla późniejszych czasów – „król nominował [go], zatwierdzonego przez kapitułę [i] przez papieża” (s. 95) albo „z polecenia królewskiego nominowano go [*kto nominował?*] biskupem” (s. 97). Pomijając już owo niezbyt poprawnie brzmiące „nominowanie”, co się tyczy realiów stuleci XV-XVIII, ale również i okresu porozbiorowego (do roku 1918), *de facto* to monarcha udzielał nominacji na wakujące stolice biskupie, zaś kapituły katedralne jedynie *pro forma* przeprowadzały (nieraz z oporami, wynikającymi z braku realnego wpływu na obsadę stolicy) tzw. kanoniczną elekcję, natomiast *de iure* tym momentem, w którym następowało powierzenie biskupstwa konkretnemu duchownemu, był akt prowizji papieskiej (prekonizacji). Tymczasem w niejednym z biogramów w *Poczcie prymasów Polski* rzecz ujęta została w takim duchu, jak gdyby to kapituła metropolitalna była właściwym podmiotem dokonującym obsadzenia stolicy prymasowskiej i to ona decydowała, kto będzie kolejnym metropolitą Gniezna, co miało następować „przy wsparciu króla” i „za zgodą papieża”. Szczególnie osobliwie rzecz ujęta została w odniesieniu do Fryderyka Jagiellończyka, o którym można przeczytać, że „kapituła gnieźnieńska wybrała go na arcybiskupa z prawem zachowania biskupstwa krakowskiego” (s. 29), podczas gdy decyzja o łączeniu w rękę jednej osoby dwóch stolic biskupich całkowicie nie leżała w kompetencjach kapituł, lecz tylko następcy św. Piotra.

Nominacja (desygnacja) monarsza, elekcja kapitulna, wreszcie prowizja (prekonizacja) papieska, to nie wszystkie etapy na drodze do znalezienia się przez danego duchownego w gronie następców Apostołów. Właściwym momentem, od którego bowiem można o nim mówić, jako o biskupie, jawi się akt konsekracji. Wciąż tymczasem informacja o czasie, miejscu i szafarzu święceń biskupich nowego członka episkopatu nie jest traktowana jako nieodzowny element chociażby najbardziej lapidarnego biogramu każdego z hierarchów, która to konstatacja znajduje pełne odzwierciedlenie na kartach prezentowanej edycji. O dopełnionej sakrze czytamy w zawartych w *Poczcie prymasów Polski* życiorysach wyłącznie

w odniesieniu do Jakuba z Sienna (s. 23), Fryderyka Jagiellończyka (s. 29), Gabriela Jana Podoskiego (s. 103), Marcin Dunina-Sulgustowskiego (s. 119), Florianiana Stablewskiego (s. 129) oraz Józefa Kowalczyka (s. 147), do tego jeszcze zazwyczaj w sposób mało konkretny – np. „odbył ingres do Gniezna, tam też przyjął sakrę” (s. 129) albo „przyjął sakrę z rąk biskupa pomocniczego” (s. 23 – bez wskazania na jego imię). Nawet zatem w odniesieniu do aktualnego prymasa Polski W. Polaka osoba sięgająca po tę edycję nie dowie się, gdzie, kiedy oraz przez kogo został on wyświęcony na biskupa, który to pełny kwestionariusz (data, miejsce, trójka konsekраторów) nie pojawia się w ani jednym spośród omawianych biogramów, co wskazuje, że informacje na ten temat potraktowane zostały jako zgoła nieistotne (tym niemniej przy S. Wyszynskim nadmieniono, że „wyświęcił 45 biskupów” [s. 141], podobnie jak i przy J. Glempie, iż „wyświęcił 39 biskupów” [s. 143]).

Z powinności recenzenckiej nie sposób wreszcie nie wspomnieć o osobliwościach składni, jako że nagminnie oddzielane są przecinkiem zdania równorzędnie złożone, pomiędzy którymi albo winien widnieć łącznik (i, oraz, lub), albo jedno z tych zdań powinno otrzymać postać zdania samoistnego. Trudno też nie skonstatować, iż młodsze pokolenie osób podejmujących próbę dołożenia własnej «cegiełki» do dorobku intelektualnego odziedziczonego po poprzednich generacjach «odczuwa» (choć zapewne nie wszyscy) zdania z kolei podrzędnie złożone jako coś obcego własnemu tokowi myślenia, czego konsekwencją nagminnie powtarzająca się sytuacja, kiedy zdanie podrzędne występuje po kropce (miast po przecinku) i – rozpoczynane od dużej litery – zdaje się funkcjonować całkowicie samoistnie, co dla kogoś «starszej daty» jawi się czymś osobliwym. Zdarzają się zresztą – jakkolwiek rzadziej – i przeciwne sytuacje, kiedy w stworzonym przez autora zdaniu wielokrotnie złożonym zgoła trudno wskazać, gdzie mamy do czynienia z członem nadrzędnym, a gdzie z podrzędnym (np.: „Jeszcze przed 1642 r. otrzymał kanonię i prepozyturę lwowską, tego roku rozpoczął też pracę w kancelarii koronnej, początkowo jako sekretarz królewski, w następnym roku został też kaznodzieją nadwornym, związek z dworem otworzył mu drogę do kolejnych beneficjów i tak w 1645 r. został opatem komendatoryjnym sieciechowskim, w 1652 r. kanonikiem i prepozytem krakowskim, a w 1658 r. kanonikiem warmińskim” [s. 87]; „Pierwsze godności kościelne uzyskał w 1687 r., po mianowaniu go prałatem przemyskim oraz kanonikiem krakowskim, dalej już jako kapłan, święcenia przyjął w 1688 r., zbierał kolejne prebendy, począwszy od kustodii sandomierskiej i kanonii warszawskiej, obie w 1693 r., aż po pierwszą diecezję chełmińską w 1699 r., którą kierował do 1712 r.” [s. 93]). Prócz tego przecinek pojawia się ni stąd ni zowąd w środku zdania, wprowadzając bezzasadnie dodatkowe podziały (np.: „w trzy lata później, biskupem włocławskim” [s. 41]).

W konkluzji recenzentowi przychodzi stwierdzić, iż zaprezentowana tu pokrótce publikacja żadnej luki w stanie badań nie zapełnia (skoro nie sposób mówić o braku wydawnictw na temat dotychczasowych prymasów Polski), niczego też nie wnosi w warstwie merytorycznej, jak również trudno utrzymać, że w czymkolwiek porządkuje dostępny zasób wiedzy (zamysł popularyzacji na wysokim poziomie został w jakiejś mierze zaprzepaszczonej poprzez powierzenie

napisania życiorysów owych 59 hierarchów autorom pozbawionym doświadczenia naukowego i pisarskiego, co – jak wyżej wskazano – nie pozostało bez negatywnych konsekwencji). Jedyne tedy nasuwające się na myśl uzasadnienie przygotowania i ogłoszenia drukiem w takiej właśnie formie rzezonego *Pocztu*, to chęć uczczenia okrągłej rocznicy o znacznej doniosłości, o czym – jak już wyżej wspomniano – czytamy we względnie obszernej przedmowie aktualnego metropolity gnieźnieńskiego, arcybiskupa Wojciecha Polaka. Od razu w pierwszym jej zdaniu stwierdzone zostało, iż „w roku 2017 świętujemy jubileusz 600-lecia prymasostwa na ziemiach polskich”, zaś nieco dalej widnieje dopowiedzenie, że „rocznica ustanowienia w Polsce prymasostwa stanowi okazję, by podziękować za to dziedzictwo, które jest nierozzerwalnie związane z Gnieznom, [stąd] niniejsza publikacja, *Poczet prymasów Polski*, to wyraz naszej wdzięczności i pamięci wobec tych, którzy na przestrzeni dziejów podejmowali służbę wobec Kościoła i Ojczyzny, tym samym wpisując się w bogatą historię naszego Narodu” (s. 5).

Niestety, także w tym punkcie trudno nie zgłosić zastrzeżeń, bowiem sama jako taka rocznica, wskazana w przytoczonym cytacie, nasuwa rozliczne wątpliwości. Nie stanowi to w żadnym razie zarzutu pod adresem Przedmówcy, zrozumiałe jest bowiem, że reprezentujący zupełnie inną specjalizację naukową aktualny prymas Polski, firmując ów mniemany jubileusz i następnie kreśląc słowo wstępne do powstałej publikacji, odwołał się do kompetencji tych spośród jego współpracowników, po których miał prawo oczekiwać należytego rozeznania w kwestiach kościelno-historycznych. Nie jest też powinnością recenzenta dociekać, za czyją sprawą w treści przedmowy znalazły się pewne sformułowania budzące zdziwienie, a dotyczące dawnych metropolitów Gniezna, jak chociażby osobliwe miano „arcybiskupów papieskich” (s. 5), czy informacje, iż prymas „od końca XVI w. należał do stałych członków rady królewskiej” (s. 6; w rzeczywistości dużo wcześniej) tudzież „był pierwszym księciem w senacie” (jw.; pojęcie całkowicie obce tradycji politycznej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, bowiem Senat nie składał się z książąt oraz jakichkolwiek innych «rang arystokratycznych», stąd mówić można co najwyżej o «pierwszym senatorze», natomiast prymasowski tytuł *primus princeps* nie ma bezpośredniego zakorzenienia w parlamentarystyce), albo też „przewodniczył królewskim ślubom” (raczej udzielał ślubu lub błogosławił małżeństwa monarchów, nikt bowiem w dawnych czasach nie spoglądał na ten podniosły akt w dzisiejszym duchu, iż to małżonkowie udzielają sobie nawzajem tego sakramentu, natomiast błogosławiący kapłan jest świadkiem w imieniu Kościoła).

W świeżej daty przyczynku *Tradycje powstania prymasostwa polskiego. Zagadnienia historiograficzne*, opublikowanym tak samo w roku 2017 (na łamach rocznika „Kościół w Polsce. Dzieje i Kultura” 16 (2017), s. 129-148), przynależący do prezbiterium archidiecezji gnieźnieńskiej K. Śmigiel (wyżej już wspomniany jako autor *Słownika biograficznego arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski*) dokonał przeglądu opinii badaczy wypowiadających się dotychczas na temat genezy tytułu prymasa Polski tudzież kontekstu dziejowego, w jakim on zaistniał. Nawet osobie niebędącej historykiem Kościoła nietrudno też zorientować się, iż w przypadku «powstania prymasostwa polskiego» nie mamy do czynienia

z tego rodzaju faktem, jak erygowanie diecezji w czasach nowożytnych i najnowszych, co ma miejsce określonego dnia na mocy konkretnego dokumentu Stolicy Apostolskiej. Przeciwnie, jak w sposób najbardziej spójny logicznie i przekonujący ukazał to już wiek temu W. Abraham, wprawdzie „geneza prymasostwa [w Polsce] ma związek merytoryczny z soborem [w Konstancji], ale formalnie problem jest bardziej złożony, nie został bowiem wydany specjalny przywilej prymasowski ani przez sobór, ani przez papieża, jak mniemał [Jan] Długosz i jego naśladowcy, lecz zajęcie przez [Mikołaja] Trąbę odpowiedniego miejsca w hierarchii ojców soborowych, [...] wśród prymasów, [...] oznaczało dla polskiej delegacji aprobatę tytułu prymasowskiego, z którym Trąba wrócił do Polski i rozpoczął tak się tytułować”, przy czym spośród różnych zapatrywań takie właśnie „stanowisko dominuje we współczesnej historiografii” (*op. cit.*, s. 143). W sytuacji zatem, kiedy wprawdzie „metropolici gnieźnieńscy używali w XV w. tytułu prymasowskiego, ale brakowało im podstaw prawnych w formie bulli papieskiej oraz urzędu legata papieskiego, z którym związane były uprawnienia jurysdykcyjne, [...] jest zasługą [dopiero] Jana Łaskiego, że przekonał zarówno króla polskiego, jak i papieża, do kanonicznego uregulowania tych dwóch spraw” (*op. cit.*, s. 135), co znalazło odzwierciedlenie w stosownej bulli Leona X z 15 VII 1515 r.

W użytym w przedmowie do prezentowanego *Pocztu prymasów Polski* sformułowaniu „rocznica ustanowienia w Polsce prymasostwa” można by wprawdzie dopatrywać się chęci zachowania dystansu względem toczonego w historiografii sporu o to, w jakich okolicznościach arcybiskup Gniezna został prymasem, jednakże nieco dalej stwierdzone zostało wprost, iż „podczas soboru w Konstancji tytuł ten otrzymał metropolita gnieźnieński Mikołaj Trąba, [przy czym] taką informację przekazał nam ówczesny polski historyk Jan Długosz, gdyż dokument soborowy nie zachował się do dzisiejszych czasów” (s. 5), natomiast zaraz w kolejny zdaniu mowa jest o wyżej wspomnianej bulli Leona X z roku 1515, ale bez związku z treścią poprzedniej wypowiedzi, lecz wyłącznie ze wskazaniem na uzyskaną wówczas godność *legatus natus*. Jak tymczasem wiele lat temu zwrócił uwagę T. Silnicki, o tamtym enigmatycznym przywileju na godność prymasowską dla Mikołaja Trąby „nie wiedział nic prymas Jan Łaski, kiedy w sto lat później, na Soborze Laterańskim V w 1515 r., wystarał się o tytuł legata «urodzonego», czyli stale do tej stolicy przywiązanego, i zarazem o potwierdzenie tytułu prymasowskiego; gdyby bowiem znał to podstawowe dla swej prośby uprawnienie, byłby je w tej prośbie zamieścił, a papież Leon X nie omieszkałby się nań w swoim przywileju powołać”. Chodzi tymczasem o czasy jeszcze przed *sacco di Roma* (1527), dlatego nie sposób twierdzić, że stosowny egzemplarz (czy też odpis) tego dokumentu, znajdujący się w Kurii Rzymskiej, wtedy właśnie zaginął, a wszak oryginał tak czy inaczej musiałby znajdować się w Gnieźnie, lecz nic już o nim nie wiadomo u początków zasiadania J. Łaskiego na stolicy prymasowskiej (czyli po niespełna stu latach). Jego treści nie przytacza również przywołany «na świadka» Jan Długosz, nazwany w przedmowie „ówczesnym polskim historykiem”, który przyszedł na świat w 1415 r., a zatem w roku 1417, do którego odnosi się uczczony prezentowaną publikacją jubileusz, liczył sobie dwa lata, stąd

o wydarzeniach Soboru w Konstancji wiedział z autopsji tyle, co Autor przedmowy o Soborze Watykańskim II. Obchodzony z przyporządkowaniem do konkretnej daty rocznej „jubileusz 600-lecia prymasostwa na ziemiach polskich” jawi się tedy czymś dalece umownym i jakkolwiek nie stanowi tego rodzaju ewidentnej fikcji, jak szumnie świętowane w 1996 r. rzekome czterechsetlecie stołeczności Warszawy, to jednak nie jest to tego rodzaju klarowna rocznica, co przypadające w roku bieżącym¹ 45-lecie ukonstytuowania stałej organizacji diecezjalnej na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych, czy też 25-lecie ustanowienia diecezji i prowincji kościelnych powołanych do życia przez św. Jana Pawła II mocą bulli „Totus Tuus Poloniae Populus”, zawarte w której decyzje wprowadziły też (jakkolwiek tylko na kilkanaście lat) zupełnie nową sytuację w odniesieniu do niewątpliwie wielowiekowego tytułu prymasa Polski.

¹ Tekst recenzji złożono do druku w 2017 r.